Ogólnokrajowy tygodnik SZ «Związek Polaków na Białorusi»

GŁOS znad Niemna na uchodźstwie

22 września 2006 r. Nr 6(7)

Karta Polaka już za kilka miesięcy

str. 4

Marsz Sybiraków w Białymstoku

7 września w Białymstoku odbył się VI Marsz Żywej Pamięci Polskiego Sybiru. Dzień wcześniej w sanktuarium w Świętej Wodzie odsłonięto Krzyż Pamięci i Wdzięczności Sybiraków. Jak co roku udział w uroczystościach wzięła spora grupa z Białorusi – blisko czterdziestu członków Stowarzyszenia Polaków-Ofiar Represji Politycznych przy ZPB.



Na podstawie uchwały, podjętej rok temu na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Sybiraków, w roku 2006 na górze w Świętej Wodzie (niedaleko Białegostoku) miał zostać ustawiony krzyż, upamiętniający losy tych wszystkich, którzy po zesłaniu w głąb Rosji nigdy już nie wrócili w rodzinne strony. 6 września w Świętej Wodzie odbyło się uroczyste odsłonięcie oraz poświęcenie Krzyża Pamięci i Wdzięczności. W uroczystościach udział wzięło ponad tysiąc osób, w tym Maciej Płażyński, wicemarszałek Sejmu Krzysztof Putra, wojewoda podlaski Jan Dobrzyński, prezydent Białegostoku Ryszard Tur, sekretarz generalny Związku Sybiraków Edward Duchnowski. Przybyły też delegacje sybiraków z Białorusi, Ukrainy oraz Litwy.

Uroczystości rozpoczęły się wspólną modlitwą, po czym wszyscy zebrani przeszli procesyjnie do Krzyża Pamięci i Wdzięczności, gdzie nastąpiło uroczyste odsłonięcie krzyża oraz jego poświęcenie przez Administratora Archidiecezji Białostockiej księdza biskupa Edwarda Ozorowskiego.

– Rok temu podjęliśmy uchwałę o tym, że wśród tysięcy krzyży ustawionych na Świętej Wodzie musi stanąć też krzyż upamiętniający męczeńską śmierć, której doznali wszyscy Polacy wysłani na Sybir, żeby nigdy stamtąd nie wrócić. Pamiętamy o tysiącach nieznanych polskich grobów, porozrzucanych po całej Rosji. Dla tych wszystkich, którzy zostali pochowani bez krzyża, czy nie zostali pochowani w ogóle, niechaj stanie ten krzyż, na którym widnieją te oto słowa: «Dziś wznieśli krzyż ze stali dla tych, co na Syberii bez krzyża zostali» – powiedział podczas wystąpienia okolicznościowego prezes Zarządu Głównego Związku Sybiraków Tadeusz Chwiedź.

Po wspólnym zaśpiewaniu przez wszystkich zebranych hymnu sybiraków zostały wręczone Honorowe Odznaki Sybiraka, jako najwyższe wyróżnienie związkowe, oraz nadane przez Radę Ochrony Miejsc Wak i Męczeństwa medale opiekuna Miejsc Pamięci Walk i Męczeństwa. Złożeniem kwiatów oraz zapaleniem zniczy zakończono uroczystości pierwszego dnia.

Ciąg dalszy na str.3

Krzyże wróciły na swoje miejsca

Grodzieńskie służby komunalne w ekspresowym tempie przywróciły porządek na wojskowej kwaterze cmentarza Pobernardyńskiego w Grodnie.

Po tym jak o dewastacji cmentarza napisały największe polskie gazety, nadzór nad pracami porządkowymi wzięła w swoje ręce wicegubernator obwodu grodzieńskiego Maria Biriukowa oraz przewodniczący Rady ds. Religii i Mniejszości Narodowych Grodzieńskiego Obwodowego Komitetu Wykonawczego Igor Popow. Częstymi gośćmi na cmentarzu stali się też przedstawiciele miejskiego komitetu wykonawczego.

Dziś wojskowa kwatera na cmentarzu Pobernardyńskim już nie przypomina pobojowiska czy śmietnika. Krzyże są ustawione w rzędy na mogiłach polskich żołnierzy. Obawy, że krzyże nie powrócą na swoje miejsca, nie potwierdziły się.

– Wiemy, że władze zwracały się o pomoc do miejscowych krajoznawców, chodziło im o to, by ustawić krzyże we właściwym porządku – mówi Mieczysław Jaśkiewicz, prezes miejskiego oddziału Związku Polaków w Grodnie, który złożył w prokuraturze zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa podczas porządkowania cmentarza.

Jaśkiewicz też zdobył plan kwatery wojskowej. Według niego tylko w czterech przypadkach krzyże nie zostały ustawione na odpowiednich mogiłach.

– Chodzi o mogiły, które znajdują się obok siebie, więc mogło to być zwykłe niedopatrzenie pracowników – uważa Jaśkiewicz.

Jednak niektóre z krzyży zostały uszkodzone. Wcześniej Walerij Aparcew zapewniał, że zostaną odnowione. Do dnia dzisiejszego jednak nie zrobiono tego. Prace porządkowe na cmentarzu Pobernardyńskim są kontynuowane, więc jest nadzieja, że ta obietnica nie zostanie zapomniana.

– Gdyby nie ta uwaga, ten hałas, który został wszczęty, to te kłody do dziś by leżały. Przecież w innych miejscach cmentarza powycinane drzewa nie są wywożone i nadal leżą – mówi Antonina Waniszewska, która jako pierwsza poinformowała o dewastacji kwatery wojskowej.

Witold ŚWIĘCICKI

Ofiary z «listy katyńskiej» odnaleziono na Ukrainie

W Bykowni na Ukrainie odnaleziono 18 zbiorowych mogił Polaków. 185 odnalezionych grobów ze szczątkami ofiar NKWD, z tzw. ukraińskiej listy katyńskiej – to wynik prac poszukiwawczych prowadzonych przez polskich ekspertów na cmentarzysku w podkijowskiej Bykowni.

– Natrafiliśmy na 18 grobów, w których spoczywają wyłącznie Polacy. Szczątków ludzkich w układzie pierwotnym w nich nie ma, lecz to, co znaleźliśmy, jednoznacznie mówi, że są to groby ofiar z 1940 roku, a więc Polaków z ukraińskiej listy katyńskiej – powiedział w wywiadzie dla PAP prof. Andrzej Kola, który kieruje poszukiwaniami.

Na podstawie rozkazu Ławrentija Berii o rozładowaniu więzień NKWD zachodnich obwodów obecnej Ukrainy i Białorusi z 22 marca 1940r. Polacy zostali przewiezieni do więzień centralnych obwodów ZSRR w Kijowie, Charkowie, Chersoniu i tam zamordowani wiosną 1940 r. Na tzw. ukraińskiej i białoruskiej liście katyńskiej jest 7,3 tys. Polaków. W Bykowni znajdują się szczątki pewnej grupy osób – z 3435 Polaków – m.in. oficerów, policjantów i urzędników z listy ukraińskiej. Wśród miejsc, gdzie mogą być szczątki zamordowanych Polaków z listy białoruskiej, wymienia się m.in. Kuropaty pod Mińskiem.

RS

Pisaliśmy...

...15 lat temu...

30 sierpnia 1991 r. zmarł w Grodnie w 84 roku życia, po 59 latach kapłaństwa Ksiądz Infułat Michał Aronowicz, patriarcha Kościoła na Grodzieńszczyźnie, wybitny pasterz, wielki Polak…Jeszcze nie tak dawno w 200-letnią rocznicę Konstytucji 3 maja Ks. Infułat w obecności wielu księży i wiernych wyświęcił sztandar Związku Polaków na Białorusi i otoczył go opieką, przyjmując jak relikwię na przechowanie do kościoła Pobernardyńskiego… Życiowa droga Ks. Infułata jest uosobieniem dziejów Kościoła i losów polskości na naszych ziemiach.

Nr 8 (10) wrzesień 1991 roku

...10 lat temu...

Swego czasu uchwalono, aby każde wyznanie miało kilkanaście minut czasu antenowego tygodniowo. Pojawiły się audycje «Drewa lubwi», «Dobra wiest» i «Hołas duszy». Wszyscy byli zadowoleni, każdy czerpał siły ze swojej audycji. Ale nie długo trwała ta radość… Zlikwidowano najpierw sobotnią audycję «Hołas duszy», a później obcięto czas trwania transmisji nabożeństwa z kościoła Św. Szymona i Heleny… Rozmodleni ludzie starzy, chorzy i cierpiący łączyli się z Bogiem i pomiędzy sobą podczas tej audycji, modląc się za Ojczyznę, naród, dzieci, plony. A tu właśnie ta «ojczyzna» nie może tego słuchać i zabiera te 15 minut.

Nr 37 (227) 16-22 września 1996 roku

...5 lat temu...

Białoruskie lokalne komisje wyborcze podliczyły wszystkie kartki do głosowania, wypełnione podczas niedzielnych wyborów prezydenckich. Aleksander Łukaszenko uzyskał 75,6 proc. głosów. Na opozycyjnego kandydata Władimira Gonczarika zagłosowało 15,39 proc. wyborców. Aleksander Łukaszenko ogłosił swoje zwycięstwo w wyborach prezydenckich zanim jeszcze podano do wiadomości częściowe wyniki oficjalne. «Nasz naród jest zwycięski. Wybrał prezydenta w pierwszej turze» – oświadczył Łukaszenko. Władimir Gonczarik oskarżył władzę o sfałszowanie wyników. «Ten reżim powinien odpowiadać za to fałszerstwo przed prawem i narodem» – oznajmił Gonczarik, mówiąc o licznych przypadkach naruszania ordynacji wyborczej.

Nr 37 (486) 21 września 2001 roku

Ukarany za konsula

Dyrektor szkoły został zwolniony, bo na rozpoczęcie roku szkolnego zaprosił polskiego konsula.

Szkole w podgrodzieńskiej Milkowszczyźnie nadano imię Elizy Orzeszkowej. Z tej okazji pierwszego września odbyła się impreza, na którą dyrektor Władimir Trachimczyk zaprosił Konsula Generalnego RP w Grodnie Andrzeja Krętowskiego.

Po imprezie dyrektor został wezwany do kuratorium oświaty rejonu grodzieńskiego, gdzie zażądano od niego, by się zwolnił na własne życzenie. Oznajmiono, że w wypadku nie przyjęcia tej propozycji zostanie zwolniony w trybie dyscyplinarnym. Władzom nie spodobała się obecność w szkole przedstawicieli Polski.

– Powiedziano, że zostałem zwolniony za to, że zaprosiłem nie tych gości – mówi Władimir Trachimczyk.

Dla niego oraz dla grona nauczycielskiego zwolnienie stało się szokiem.

– Był wspaniałym kierownikiem, dla nas to zwolnienie – to szok, nie możemy tego zrozumieć – mówi zastrzegająca anonimowość nauczycielka szkoły w Milkowszczyźnie.

Władimir Trachimczyk, lubiany przez nauczycieli i dzieci, był zafascynowany osobą słynnej pisarki. Przez cały czas starał się wypromować turystycznie Milkowszczyznę.

– Przecież każdy Polak, który odwiedza Grodzieńszczyznę, zechce zobaczyć miejscowość skąd pochodzi słynna pisarka – tłumaczy Trachimczyk.

Rozpracował dwa szlaki turystyczne. Przewodnikami, w tym i w języku polskim, byli uczniowie szkoły. Miał ambitne plany – rozwój współpracy z polskimi szkołami noszącymi imię pisarki. Nie uważał, że robi coś złego, przecież sam Aleksander Łukaszenko żąda od urzędników rozwoju turystyki. Teraz Trachimczyk jest bez pracy.

W kuratorium oświaty rejonu grodzieńskiego, które podjęło decyzję o zwolnieniu dyrektora szkoły im. Elizy Orzeszkowej, odmówiono udzielenia komentarza w tej sprawie.

– Nic nie wiem o żadnym zwolnieniu – powiedziała Głosowi główny specjalista kuratorium Anna Sinogienowa.

Wiadomość o zwolnieniu Trachimczyka wywołała zdumienie u konsula generalnego Andrzeja Krętowskiego.

– Przyjechałem tam jako gość. Jestem zdziwiony, że po kilku dniach w trybie nadzwyczajnym jest zwalniany dyrektor tej szkoły, osoba której bardzo zależało na współpracy z Polską – powiedział Gazecie konsul generalny Andrzej Krętowski.

Oprócz zaproszenia dyrekcji konsul otrzymał zaproszenie do Milkowszczyzny od organizacji «Polska Macierz Szkolna», która współorganizowała imprezę. Zapowiedział, że Konsulat Generalny RP w Grodnie będzie próbował wyjaśnić sprawę zwolnienia dyrektora. Andrzej Krętowski podkreślił, że szkoła w Milkowszczyźnie jest pierwszą szkołą na Białorusi, której nadano imię Elizy Orzeszkowej.

Andrzej ODLANICKI

Lider opozycyjnej młodzieżówki w więzieniu

Lider największej młodzieżowej organizacji opozycyjnej – wtrącony do więzienia. Opozycja uważa, że to początek kampanii zastraszeń przed referendum o zjednoczeniu z Rosją.



Lato 2005. Zmicier Daszkiewicz zatrzymany podczas akcji solidarności ze Związkiem Polaków

Zmicier Daszkiewicz, lider niezarejestrowanego «Młodego Frontu» został aresztowany wczoraj w Mińsku. Jest podejrzany o naruszenie artykułu 193 Kodeksu Karnego Białorusi «Członkostwo w niezarejestrowanej organizacji». Grozi mu do trzech lat więzienia.

Jak poinformował Głos adwokat polityka Aleksander Galijew, Daszkiewicz był zatrzymany po przesłuchaniu w Generalnej Prokuraturze Białorusi. Obecnie znajduje się w mińskim więzieniu śledczym.

– W ciągu 10 dni ma być postawione oskarżenie – mówi Galijew.

Aresztowanie lidera opozycyjnej organizacji odbyło się dzień przed zaplanowaną akcją protestu opozycji, która zapowiada, że jesienią planuje zorganizować szereg akcji protestu.

– Pały, kraty i kajdany – to jedyne argumenty, które ma reżim dla białoruskiej młodzieży – tak areszt Daszkiewicza skomentował lider zjednoczonej opozycji Aleksander Milinkiewicz. Uważa on, że reżim boi się młodzieży, a ten areszt to początek kampanii zastraszeń przed zaplanowanym przez reżim referendum o unii z Rosją.

Sprawa karna w stosunku do «Młodego Frontu» została wszczęta w marcu po wyborach prezydenckich. Chodzi o to, że zgodnie z białoruskim ustawodawstwem już samo członkostwo w niezarejestrowanej organizacji społecznej jest przestępstwem. Podejrzanymi o popełnienie przestępstwa są czterej liderzy organizacji, w tym przewodniczący Zmicier Daszkiewicz. Liczbę członków «Młodego Frontu» ocenia się na kilka tysięcy. Teraz każdemu z nich może grozić postępowanie karne.

Zmicier Daszkiewicz był m.in. organizatorem pikiet w Mińsku w obronie Związku Polaków oraz solidarności z Polską podczas prowadzenia przez reżimowe środki masowego przekazu kampanii oszczerstw w stosunku do Polski i Polaków zamieszkałych na Białorusi.

Andrzej POCZOBUT

Białoruś nie jest atrakcyjna dla przewoźników

Coraz więcej firm przewozowych woli omijać Białoruś. Do Rosji jadą przez Litwę i Łotwę. Rosyjsko-łotewskie przejścia graniczne nie są gotowe do przyjmowania coraz większej liczby pojazdów.



Olbrzymie kolejki na łotewsko-rosyjskich przejściach pojawiły się nagle 3 tygodnie temu. O ile wcześniej ruch odprawiany był na bieżąco, to od 14 sierpnia na łotewsko-rosyjskich przejściach kierowcy ciężarówek musieli czekać już 3 doby. Na granicy zaczęło dochodzić do dantejskich scen – mafia za opłatę przeprowadzała wybrane ciężarówki, wymuszając pierwszeństwo na karnie oczekujących kierowcach. Psuły się transporty żywności, a wśród kierowców dochodziło do bójek.

– Dostaliśmy mnóstwo próśb o interwencję od zrozpaczonych polskich kierowców, ale niewiele mogliśmy zrobić. Na szczęście sytuacja dziś jest już lepsza, czas oczekiwania wynosi około doby – mówi Piotr Sacewicz, polski konsul w Rydze. Polacy to po Litwinach druga najliczniejsza grupa cudzoziemców oczekująca w kolejce.

Łotewskie władze uważają, że przyczyną był zbieg dwóch okoliczności.

– Trwa remont po rosyjskiej stronie przejścia granicznego Luhamaa między Estonią a Rosją. Część Estończyków jeździ więc przez Łotwę. Drugi powód to masowe omijanie przez kierowców Białorusi – mówi Agnete Buszta z Łotewskiej Służby Celnej.

Przedstawiciele białoruskich transportowców twierdzą, że ze względu na sytuację panującą w tym kraju, rocznie aż 70 tysięcy ciężarówek woli jechać do Rosji na około, przez Łotwę lub Ukrainę. Sytuacja zaogniła się w sierpniu, kiedy rząd wprowadził wysokie opłaty tranzytowe, z których jednak pod wpływem protestów szybko się wycofał. Nie zmienia się jednak brutalne zachowanie białoruskich celników. Prowadzą oni wnikliwe kontrole i za byle przewinienie konfiskują towar. Znane są przypadki, kiedy celnicy, którzy znaleźli kilka dodatkowych butelek wódki lub dodatkowy karton papierosów, rekwirowali cały transport. Konfiskowane towary trafiają następnie do ogólnokrajowej sieci sklepów państwowych. To efekt celowej polityki, bo aż 30 proc. budżetu Białorusi to dochody służb celnych.

Jednak w Ministerstwie Transportu Białorusi przekonują, że to przeszłość.

– Zostało wydane rozporządzenie prezydenta, które rekomenduje w wypadku drobnych naruszeń ograniczyć się karą grzywny. Dziś już nie dokonuje się konfiskaty – przekonuje Siarhiej Kuczyński z ministerstwa transportu.

Rzeczywiście, na początku lata ukazało się rozporządzenie prezydenta nr 367. Jednak nie wyklucza ono możliwości konfiskaty samochodu.

– Decyzja o ewentualnej konfiskacie będzie podejmowana biorąc pod uwagę charakter naruszenia oraz winę przewoźnika – twierdzi rządowa agencja Biełta.

Zdaniem białoruskiego ministerstwa spadek liczby polskich ciężarówek na białoruskich drogach związany jest też z liczbą zezwoleń wydawanych przez Białoruś dla tirów na przekroczenie białoruskiej granicy.

– Białoruś wydaje rocznie 100 tys. zezwoleń na przejazd przez swój teren, a zapotrzebowanie Polski wynosi 120 tys. Zrozumiałe jest, że te 20 tys. przejazdów przypadną na Litwę lub Ukrainę – przekonuje Kuczyński z ministerstwa transportu.

Polskich transportowców przeraża jednak obowiązek jazdy z konwojentami. Na przykład to jest obowiązkowe przy przewozie towarów alkoholowych. W takim wypadku tir będzie konwojowany przez specjalną jednostkę milicji. Kilometr jazdy kosztuje pół dolara USA, więc przejazd przez całą republikę, to już wydatek rzędu 350 dolarów. Na Łotwie takiego obowiązku oczywiście nie ma.

– Przez Łotwę jest łatwiej jechać. Wielu kierowców nie chce wyrabiać sobie dwóch wiz – rosyjskiej i białoruskiej – dodaje polski konsul Sacewicz.

Piotr MANOWIECKI, APO

ŻEGNAMY NA ZAWSZE...

Serdeczne wyrazy współczucia

ŚP

Jadwidze GRUSZKO

oraz rodzinie i bliskim z powodu śmierci śp. MĘŻA

składają koleżanki i koledzy ze Stowarzyszenia Polaków – Ofiar Represji Politycznych,

Zarząd Główny ZPB oraz redakcja Głosu

Wyrazy szczerego żalu i współczucia Kazimierzowi WANISZEWSKIEMU oraz rodzinie i bliskim z powodu śmierci

śp. mamy Stefanii WANISZEWSKIEJ

składa Antonina Waniszewska

Wyrazy szczerego żalu i współczucia rodzinie i bliskim z powodu śmierci

śp. Stanisława LICKIEWICZA,

prezesa oddziału ZPB w Prużanach

składa Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Serdeczne wyrazy współczucia Krystynie i Halinie WĄSOWICZ oraz rodzinie i bliskim z powodu śmierci

ŚP

śp. brata i wujka Sławomira KASZKURA

składa oddział ZPB w Brasławiu oraz koleżanki i koledzy

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia Krystynie i Halinie WĄSOWICZ oraz rodzinie i bliskim z powodu śmierci

śp. brata i wujka

składa Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Marsz Sybiraków w Białymstoku

Ciąg dalszy ze str.1

Sybiracy z Białorusi po złożeniu kwiatów przy Krzyżu Pamięci i Wdzięczności odwiedzili jeszcze Muzeum Sybiraków z panoramą «Golgoty Wschodu Polskich Zesłańców na Sybir» oraz wystawę pt. 300 lat Orderu Orła Białego. Najwięcej emocji wzbudziła oczywiście panorama «Golgoty Wschodu», bo obrazy przedstawiające wywózkę Polaków na Sybir, ich katorżniczą pracę, nieludzkie warunki, w jakich przyszło tam żyć, oraz powrót do Ojczyzny są dobrze znane wszystkim sybirakom.

– Tak było, tak było – ze łzami w oczach powtarzali sybiracy, słuchając przewodniczki i oglądając obrazy. Na jednym enkawudzista strzela w potylicę polskiemu oficerowi w Katyniu, na innym polscy zesłańcy, zmuszeni do ciężkich prac przy budowie kolei Transsyberyjskiej, padają z głodu i chorób. Tak było...



Sybiracy z Białorusi



Warta Honorowa

Uroczystości drugiego dnia rozpoczęły się od wystawienia Warty Honorowej przy Pomniku Katyńskim. Wartę wystawiła 18 Brygada Obrony Terytorialnej, policja oraz harcerze. Po hymnie państwowym oraz błogosławieństwu uczestników marszu w obrzędzie katolickim i prawosławnym dowódca pocztów sztandarowych porucznik Bernard Wasilewski wyprowadził poczty sztandarowe na trasę marszu. Za orkiestrą reprezentacyjną Pomorskiego Okręgu Wojskowego oraz pocztami sztandarowymi, których w tym roku było ponad dwieście, ustawili się zaproszeni goście oraz przybyłe delegacje, bardzo licznie reprezentowane były szkoły, gimnazja oraz licea województwa podlaskiego. Trasa marszu, który w tym roku zgromadził ponad sześć tysięcy ludzi, mierzy ponad trzy kilometry i na równi z młodzieżą ulicami Białegostoku zawsze przechodzą sybiracy, żołnierze AK. Starsze osoby, mimo podeszłego wieku i często kłopotów ze zdrowiem, uważają za swój obowiązek oddać hołd poległym – wszystkim tym, którzy nie wrócili z wygnania.

O godzinie 12.00 w kościele pod wezwaniem Ducha Świętego odbyła się msza święta, udział w której oprócz władz wojewódzkich wziął też Doradca Premiera do spraw Polonii i Polaków za Granicą Michał Dworczyk oraz parlamentarzyści województwa podlaskiego. Wygłaszając homilię ksiądz prałat Józef Wiśniewski kapelan białostockich sybiraków przypomniał:

– Przez lata prawda o losach wypędzonych Polaków była zatajana, zakłamywana, mimo to pamięć o tragicznych wydarzeniach w historii narodu polskiego była zawsze żywa. Dzisiejsze uroczystości niechaj będą hołdem dla tych wszystkich, którzy nie mieli szczęścia powrócić do kraju, w szczególności dla tych, którzy nie zostali pochowani zgodnie z tradycją katolicką, i na czyich grobach nie stanął krzyż.

Po mszy świętej przy Grobie Nieznanego Sybiraka odbyło sie uroczyste wystawienie pocztów sztandarowych oraz modlitwa za zmarłych sybiraków w obrzędzie katolickim i prawosławnym. Michał Dworczyk odczytał list od premiera Jarosława Kaczyńskiego, który nie mógł być w tym dniu w Białymstoku, mimo iż jak to napisał w liście «bardzo chciał».

Na zakończenie VI «Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru» delegacje państwowe, wojewódzkie, samorządowe oraz delegacje pozostałych uczestników złożyły kwiaty pod Grobem Nieznanego Sybiraka. Wieniec od ZPB oraz stowarzyszenia Kombatantów Polskich przy ZPB złożył prezes Stowarzyszenia Stanisław Kompal. Po oficjalnym zakończeniu tegorocznych uroczystości wszyscy chętni mogli zapalić znicze. Każdy mógł obejrzeć «Golgotę Wschodu» i poczęstować się grochówką.

W drodze powrotnej sybiracy z Białorusi raz jeszcze zatrzymali się w Świętej Wodzie, by zrobić pamiątkowe zdjęcie przy Krzyżu Pamięci i Wdzięczności oraz odwiedzić kapliczkę i Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej. Niektórzy skorzystali z okazji, żeby nabrać wody ze źródła, które słynie ze swoich uzdrowicielskich i leczniczych właściwości.



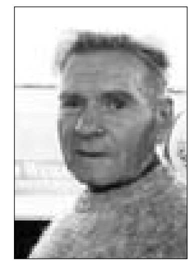
Wieniec od ZPB

W «Marszu Żywej Pamięci Polskiego Sybiru» sybiracy z Białorusi biorą udział od samego początku. W tym roku do Białegostoku pojechała najliczniejsza jak dotąd grupa, składająca się z blisko czterdziestu osób. Mimo utrudnień ze strony białoruskich władz wyjazd na uroczystości udało się zorganizować, chociaż nie wszystkie osoby dotarły. Ci zaś, którzy pojechali, byli zadowoleni, ale i rozczuleni napływem wspomnień, wzruszeni po spotkaniu z innymi sybirakami. Wszystkie z tych niemal czterdziestu osób, które wzięły udział w tegorocznym marszu, zgodnie deklarowały, że będą uczestniczyć w przyszłorocznym marszu. Jedyne zmartwienie, to złe zdrowie oraz lata, które dają się we znaki. Jednak bez wątpienia dla tych, którzy przeżyli Sybir, tajgę, Daleki Wschód, nieludzkie cierpienia, upokorzenia, głód, chłód, ale mimo to zachowali godność Polaka, nie ma rzeczy niemożliwych.

Igor BANCER

UCZESTNICY *marszu o swoich wrażeniach*

ANTONI SUROWIEC, wieś Czernucha, powiat Porzecze:



Bardzo się cieszę, że wziąłem udział w tych uroczystościach. Bardzo się spodobało muzeum oraz panorama Golgoty Wschodu, bo my sami przez to przeszliśmy. Dobrze, że przyszło odrodzenie, że co roku jest organizowany ten marsz. My, sybiracy, na co dzień nie rozmawiamy o wydarzeniach sprzed lat, ale jak się zbieramy, to sobie wspominamy, czasem któryś się popłacze. Dlatego bardzo się cieszę, że dzięki marszowi mogę się spotkać z innymi sybirakami. Sam pracowałem w kopalni w Workucie, warunki były straszne – musiałem stać na kolanach, zgięty w pół, w chłodzie, brudzie...

KRYSTYNA ŁABAN, Szczuczyn:



Bardzo mi się spodobały uroczystości. Na Sybir wywieziono mnie jako małe dziecko, spędziliśmy z rodziną dwa lata w tajdze. Później był Ałtajski Kraj, dużo ludzi wtedy zginęło. Szczęśliwa jestem, że dożyłam takich czasów, kiedy się otwarcie mówi, o tym, co się wtedy stało. Nikt z nas nie myślał, że to będzie kiedyś możliwe.

JAN MICHAŁOWICZ, Lida:



Ojca w 1945 roku zabrali. Nas wywieźli później jako «kułaków». Byłem za Pieczorą, na rzece Taz, w Krasnojarsku... 360 km przez tajgę przeszedłem, kiedy nas przerzucali do Komsomolska na Amurze. Ciągle o tym pamiętam. Nigdy się nie pogodziłem z wyrokiem sądu stalinowskiego. Walczyłem o to, by mnie zrehabilitowali. Dobrze jest, że nas docenił rząd polski, że szanuje nas, szanuje nasze zasługi. Przecież na Białorusi o nas nikt nie pamięta, a my przeżyliśmy straszne rzeczy. Płakałem, gdy oglądałem w Muzeum Sybiraków panoramę «Golgoty Wschodu», przecież widziałem to wszystko na własne oczy...

MIKOŁAJ SEWERYN, Wołkowysk:



Mój ojciec służył w armii Sikorskiego, został ranny w bitwie pod Monte Cassino, był w Anglii, potem wrócił i żyliśmy jakoś sobie, aż do momentu, gdy nas wywieźli w 1951 roku na Sybir. Moją siostrę to nawet z Grodna przywieźli, gdzie wtedy studiowała... Mieszkaliśmy 90 km od Irkucka... Dużo krzywdy zaznaliśmy. Cieszę się, że Polska pamięta o Polakach, nawet tych mieszkających poza granicami kraju. Przecież Stalin zabił tyle tysięcy ludzi, nie tylko Polaków, a w Rosji nikt o tym teraz nawet nie wspomina, nikt o tym nie mówi na głos, niby tego wszystkiego nie było. Cieszę się, że ktoś o nas jeszcze pamięta.

LUCJA BUDRA, Lida:



Już po raz piąty uczestniczę w tych uroczystościach. Byłam sześć lat temu, kiedy marsz odbył się po raz pierwszy. Wtedy został odsłonięty Grób Nieznanego Sybiraka, a z Białorusi wtedy byłam tylko ja i jeszcze jedna osoba. W tym roku pojechało nas już czterdziestu. Popłakałam się ze wspomnień, jak mi się przypomniało to wszystko, ta praca ciężka, nieludzkie warunki... Bardzo ważne dla mnie, jako sybiraczki, jest to, że biorę udział w takich uroczystościach, bo na Białorusi nikt już o nas nie pamięta.

STANISŁAW KOMPAL, prezes Stowarzyszenia Kombatantów Polskich przy ZPB:



Dużo ludzi się zebrało z Polski, Litwy, Białorusi, Ukrainy. Dobry przemarsz był, dużo akowców, żołnierzy, bardzo wzruszające to wszystko było. Byli przedstawiciele władz najwyższych, co świadczy o poziomie uroczystości. Bardzo to przeżywaliśmy. Najbardziej cieszy mnie to, że bardzo dużo młodzieży było. Oznacza to, że młodzież pamięta o tym, co kiedyś się stało, wzrasta z tym. To znaczy, że pamięć o wydarzeniach tamtych lat będzie wiecznie żyła.

HELENA ASKIERKO, Baranowicze:



Nie byłam tylko na pierwszym marszu, teraz przyjeżdżam każdego roku, żeby oddać hołd tym wszystkim, którzy nie wrócili stamtąd, żeby pomodlić się przy grobie. Jeśli się źle czuję, to biorę leki, ale zawsze idę marszem wraz z innymi. To ważne, żeby o nas pamiętano, żeby o tej strasznej zbrodni pamiętali młodzi ludzie. Ten krzyż, postawiony w Świętej Wodzie, jest bardzo ważny. Ja pamiętam dobrze, jak ludzie umierali w wagonach. Niech będzie dla nich wszystkich. Warto przyjechać tu raz do roku, żeby pomodlić się za zmarłych i oddać hołd ich pamięci.

Not. IB

Karta Polaka już za kilka miesięcy

Podczas wizyty w USA premier Jarosław Kaczyński na spotkaniu z amerykańską Polonią zapowiedział, że polski rząd w krótkim czasie wprowadzi Kartę Polaka oraz prawo posiadania podwójnego obywatelstwa. Karta Polaka będzie uprawniała m.in. do bezpłatnego otrzymania wizy polskiej.



Jarosław Kaczyński

– Jest to pierwsza tego typu inicjatywa rządowa, poprzednie inicjatywy w sprawach polonijnych były albo parlamentarne, albo pochodziły spoza kręgów politycznych. Ma prowadzić do tego, by sytuacja Polaków na Wschodzie i Polonii na Zachodzie stała się lepsza i jaśniejsza. W przypadku Karty Polaka chodzi zwłaszcza o możliwości łatwiejszego przyjazdu do Polski, a także uzyskiwania wiz – w przeddzień wizyty w Chicago na łamach wpływowego dziennika «Rzeczpospolita» zapowiedział Jarosław Kaczyński.

O przygotowanych przez rząd projektach ustaw, mających określić status prawny Polonii, premier Kaczyński poinformował podczas mszy świętej za Ojczyznę, która odbyła się w Chicago w kościele Św. Trójcy. Według premiera pakiet ustaw będzie przyjęty za kilka miesięcy.

«Szef rządu został owacyjnie przyjęty przez Polonię, zebraną w kościele Św. Trójcy. Przed chicagowskim kościołem premiera powitała orkiestra góralska, a w samej świątyni – głośne oklaski kilkuset zebranych. Wielu z nich powiewało polskimi flagami; niektórzy fotografowali szefa rządu» – tak wizytę w Chicago opisuje Polska Agencja Prasowa.

– Warto być Polakiem, warto, by Polska trwała i rozwijała się…Chcemy uczynić wszystko, by Polska była znów silna i patrzyła w przyszłość – oświadczył premier.

Według Kaczyńskiego jest to możliwe w wypadku, jeśli swe wysiłki połączą Polacy nie tylko mieszkający w Polsce, ale też poza granicami kraju.

Polski rząd nie sądzi, że wprowadzenie Karty Polaka może grozić pogorszeniem stosunków z sąsiadami.

– Nie sądzę, by miało to prowadzić do jakichś poważniejszych zadrażnień. Nasze stosunki z sąsiadami są – z wyjątkiem Białorusi – bardzo dobre. Karta Polaka nie będzie przecież znosić obowiązków wobec kraju zamieszkania, wzmocni natomiast możliwości utrzymywania kontaktów z macierzą – uważa polski premier.

Według ocen rządu wprowadzenie pakietu ustaw będzie kosztowało polskiego podatnika 60 mln. złotych rocznie.

Polska prasa przychylnie przyjęła zapowiedź wprowadzenia Karty Polaka. W redakcyjnym komentarzu "Rzeczpospolita" zaznacza: «Nasza burzliwa historia rozsiała miliony Polaków po całym świecie. Jedni mniej, inni bardziej chcą utrzymywać kontakt ze swą ojczyzną. Z różnych zresztą względów. Z moralnych, politycznych, emocjonalnych, rodzinnych, a i często praktycznych. Polski paszport po wejściu do Unii Europejskiej stał się bardzo wygodny i pożądany. Wolna Polska jako państwo jest wiele winna Polakom poza jej granicami. To również dzięki wielu z nich upadł komunizm, wróciła wolność i niepodległość. Ci, na Wschodzie, dużo przeżyli i wycierpieli tylko za to, że nie chcieli przestać czuć się Polakami. Im przede wszystkim należy się pomoc. Historia uchwalania Karty Polaka nie jest krótka. Trzeba też pamiętać, że za wieloma jej artykułami kryją się konkretne budżetowe pieniądze, które trzeba będzie wydać. Polacy nad Wisłą powinni podjąć ten wysiłek. Z poczucia ludzkiej i narodowej solidarności, ale również jako spłatę długu, który dosyć czekał na spłatę.

Zdzisław SABLEWSKI

Kto może ubiegać się o Kartę Polaka

– osoba pochodzenia polskiego, deklarująca przynależność do Narodu Polskiego w wypadku, jeżeli co najmniej jedno z jej rodziców lub dziadków, albo dwoje pradziadków było narodowości polskiej lub posiadało obywatelstwo polskie, a przy tym wykaże ona swój związek z polskością poprzez przynajmniej bierną znajomość języka polskiego, który uważa za język ojczysty oraz kultywowanie i znajomość polskich tradycji i zwyczajów.

Za osobę polskiego pochodzenia może również zostać uznana osoba deklarująca przynależność do Narodu Polskiego, która wykaże swój udział w walce o niepodległą Polskę, lub która wykaże prowadzenie przez okres co najmniej pięciu lat aktywnej działalności w organizacji Polaków za granicą, a przy tym zna język polski i kultywuje polskie tradycje i zwyczaje.

Nie mogą otrzymać Karty Polaka

– Osoby, zachowanie których uwłacza godności Polski i Polaków.

– Osoby działające na szkodę podstawowych interesów Rzeczpospolitej Polskiej.

– Osoby zagrażające obronności, bezpieczeństwu, albo ochronie porządku publicznego Rzeczypospolitej Polskiej.

– Osoby, które dobrowolnie repatriowały się z terytorium Rzeczpospolitej Polskiej lub Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej.

Co zapewnia Karta Polaka

– prawo do otrzymania bezpłatnej długoterminowej wizy do Polski;

– prawo do osiedlenia się w Polsce;

– prawo do otrzymania obywatelstwa Polskiego;

– w wypadku osiedlenia się w Polsce Karta Polaka uprawnia do podejmowania studiów, do otrzymywania świadczeń medycznych, bezpłatnego wstępu do muzeów państwowych.

KGB kontratakuje

W Grodnie będzie kręcony film o powojennej działalności NKWD. KGB wydało książkę o historii białoruskich służb specjalnych «Tarcza i Miecz Ojczyzny». Ma to być odpowiedź na krytyczne publikacje o historii białoruskiej bezpieki.

Podczas prezentacji książki, która odbyła się 7 września, szef KGB Stiepan Sucharenko zapewnił, że zamierzeniem publikacji było ukazanie «jak naprawdę powstawało i rozwijało się białoruskie KGB». Jak okazało się historia KGB liczy ponad tysiąc lat. Bowiem za swoich poprzedników KGB uważa… służby specjalne Księstwa Połockiego z okresu XI stulecia. «Tragedia narodu – tragedią służb specjalnych» – tak się nazywa rozdział poświęcony represjom lat 30-ch na terenie Białoruskiej Sowieckiej Republiki Radzieckiej. «Akt historycznej sprawiedliwości» – tak nazywa się rozdział poświęcony wynikom wprowadzenia w życie paktu Ribbentrop-Mołotow. Jest też w książce cały rozdział poświęcony powojennym walkom z AK.

– To jest książka popularno-naukowa. Autorzy nie aspirują do pełnego zbadania tysiącletniej historii służb specjalnych – poinformowała służba prasowa KGB.

Według białoruskiego historyka Igora Kuźniecowa, w książce jest cały szereg niedomówień.

– W książce nie ma nic o grupach dywersyjnych, które miały za zadanie sprowokować miejscową ludność do walk z władzami okupacyjnymi. Potem, kiedy Białoruś została wyzwolona, powstały tzw. łagry filtracyjne… Jeszcze jeden bardzo smutny okres – to walka z antyradzieckim podziemiem. Ci ludzie nie zgadzali się z władzą i występowali z ideą narodową. Chociaż był to sprzeciw polityczny, jednak zapisano ich do bandytów – powiedział w wywiadzie dla «Niemieckiej Fali» Kuźniecow. Według historyka ta książka ma zrehabilitować współpracowników bezpieki. Do tego samego celu zmierza inicjatywa rosyjskich filmowców. Chodzi o to, że Rosjanie wspólnie z Białorusinami nakręcą na Grodzieńszczyźnie film pod roboczym tytułem «Smiercz» o powojennej walce oddziałów specjalnych NKWD z partyzantami Armii Krajowej w tym regionie.

Jak podała białoruska agencja informacyjna Bielta, wytwórnie «Biełaruśfilm» i rosyjska «Faworyt» już w przyszłym miesiącu rozpoczną zdjęcia do filmu, «podstawową kanwą fabuły którego będzie likwidacja po wojnie bandyckich formacji działających na terytorium obwodu grodzieńskiego». W głównych rolach mają wystąpić najlepsi aktorzy rosyjscy, a w filmie – jak zapewnia Bielta – «oczywiście nie zabraknie wątku miłosnego».

W Rosji i na Białorusi termin «powojenna walka z formacjami bandyckimi» na ziemiach należących do 1939 r. do Polski oznacza likwidację przez siły NKWD i oddziały «Smiersza» poakowskich oddziałów partyzanckich.

Komunistyczny aparat terroru stosował w tej walce najbardziej okrutne metody. Schwytanych partyzantów bez sądu i śledztwa enkawudziści publicznie wieszali w ich wsiach. Ich rodziny na długo zsyłano na Syberię i Daleki Wschód. 25 lat łagru dostawali ci, którzy pomagali partyzantom – karmili ich albo podawali wodę. Walka z polskim podziemiem na Grodzieńszczyźnie trwała – do wiosny 1954 r., kiedy to w potyczce z NKWD zginął pod Zelwą ostatni polski partyzant Wacław Ozim.

Federalna Służba Bezpieczeństwa, spadkobierczyni NKWD i KGB, oraz rosyjskie ministerstwo obrony ostatnio chętnie dofinansowuje podobne filmy, opiewające dzielnych czekistów walczących z kontrrewolucjonistami i Białopolakami. Jak się dowiedzieliśmy w wytwórni «Faworit», «Smiercz» nie jest sponsorowany przez Łubiankę i armię. Ale to nie znaczy, że na wsparcie liczyć nie może.

Andrzej POCZOBUT

Białoruska młodzież solidarna z prześladowanymi

Około 3 tysięcy ludzi wzięło udział w zorganizowanym przez białoruską opozycję «Wielkim Dżinsowym Feście», akcji poświęconej solidarności z więźniami politycznymi oraz rodzinami zaginionych podczas rządów Aleksandra Łukaszenki opozycjonistów.



Zorganizowany w Mińsku «Wielki Dżinsowy Fest» stał się pierwszą akcją z zaplanowanych przez opozycję na jesień szeregu protestów ulicznych. Władze miejskie, chociaż udzieliły zgody na przeprowadzenie połączonego z koncertem rockowym wiecu, to nie szczędziły wysiłków, by liczba uczestników była jak najmniejsza. Oprócz tradycyjnych zastraszeń i prewencyjnych zatrzymań wykorzystano też nowe formy jak np. zwolnienie w przeddzień akcji części studentów z zajęć, zamknięcie na weekend niektórych akademików, zmuszając młodzież w ten sposób do opuszczenia Mińska na te dni. Z kolei w innych miastach na sobotę specjalnie zaplanowano dodatkowe zajęcia i kierownictwo uczelni informowało, że ci, którzy opuszczą zajęcia, będą skreślani z listy studentów. Jednak nie zważając na to, około trzech tysięcy ludzi, przede wszystkim młodzieży, wzięło udział w akcji protestu.

Nawet kilka kwartałów przed placem Bangalor, tradycyjnym miejscem przeprowadzenia akcji opozycji, można było zobaczyć wzmocnione patrole milicji i specnazu oraz samochody opancerzone. Jednak sama akcja przeszła spokojnie.

Podczas swego przemówienia na wiecu lider białoruskiej opozycji Aleksander Milinkiewicz zapowiedział, że dyktaturę na Białorusi obalą protesty uliczne.

– Dyktatura upada, kiedy ludzie wychodzą na ulice. Nas powinno być dużo i jesteśmy w stanie to zrobić – oświadczył Milinkiewicz.

Wezwał on wszystkich zebranych do zapalenia o godz. 21 świec solidarności na placu Październikowym na znak solidarności z aresztowanym w przeddzień akcji liderem niezarejestrowanego «Młodego Frontu» Zmicierem Daszkiewiczem, który znajduje się obecnie w więzieniu śledczym. Przypomnijmy opozycjonista jest oskarżony o popełnienie przestępstwa przewidzianego art. 193 KK Białorusi «Udział w niezarejestrowanej organizacji». Grozi mu do trzech lat więzienia.

Zapowiedziany koncert rockowy nie mógł się w całości odbyć, bo w pewnym momencie został wyłączony prąd. Zaś na placu Październikowym na opozycjonistów czekały już zwarte szeregi milicji. Według opozycji zatrzymanych zostało 12 uczestników akcji.

– Władza panicznie się boi młodzieży. A w akcji brało udział bardzo dużo młodych ludzi. Dlatego uważam ją za udaną – powiedział Głosowi Aleksander Milinkiewicz.

Uważa on, że właśnie białoruska młodzież stanie się motorem przyszłych akcji ulicznych i dlatego właśnie ona jest obecnie najbardziej narażona na represje.

16 dnia każdego miesiąca tysiące Białorusinów zapalają w swych oknach świece na znak solidarności z prześladowanymi. Ta data nie jest wypadkowa. 16 września 1999 roku zostali porwani wiceprzewodniczący białoruskiego parlamentu Wiktor Hańczar i biznesmen, wspierający opozycję, Anatol Krasowski. Po dzień dzisiejszy ich los nie jest znany.

Andrzej POCZOBUT

Pamięć o grodzieńskich orlętach wciąż żywa

Około 150 członków Związku Polaków oraz przedstawiciele Polskiej Macierzy Szkolnej i delegacja Konsulatu Generalnego RP w Grodnie na czele z konsulem generalnym Andrzejem Krętowskim wzięli udział w obchodach 67. rocznicy napaści ZSRR na Polskę, które odbyły się na cmentarzu Pobernardyńskim w Grodnie.

17 września o 14 w kaplicze, która znajduje się na cmentarzu, odbyła się msza w intencji obrońców Grodna oraz osób, które były represjonowane. Po mszy zostały złożone wieńce przy grobach obrońców Grodna: Janusza Budzanowskiego 16-letniego ucznia Grodzieńskiego Państwowego Liceum Handlowego oraz Bolesława Wołosiewicza pierwszego prezesa Stowarzyszenia Kombatantów Polskich przy ZPB. Złożono kwiaty również przy tablicy upamiętniającej 13-letniego harcerza Tadeusza Jasińskiego, który zginął przywiązany do sowieckiego czołgu i obwożony po Grodnie jak żywa tarcza.

– Dziś w Grodnie ulice są nazwane imionami «wyzwolicieli», zaś obrońców Grodna możemy uczcić tylko tu, na cmentarzu. Jednak chcę wam powiedzieć, że ulica imienia Tadeusza Jasińskiego będzie we Wrocławiu – powiedział zebranym wiceprezes ZPB Józef Porzeczki.

Udział w uroczystościach wziął również Kazimierz



Na cmentarzu Pobernardyńskim

Tumiński, który jako 18-letni młodzieniec uczestniczył w obronie Grodna przed bolszewikami.

– Byłem członkiem «Strzelca». We wrześniu 1939 roku prawie nie było wojskowych, którzy wysłani zostali na front. Więc w obronie Grodna przed bolszewikami udział brała przede wszystkim młodzież – powiedział Kazimierz Tumiński.

– Musimy zrobić wszystko, by pamięć o «grodzieńskich orlętach», a właśnie tak trzeba nazywać uczestników obrony Grodna, była wciąż żywa – powiedział konsul generalny Andrzej Krętowski.

Słowo zabrał również Stanisław Sienkiewicz, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej.



Kazimierz Tumiński, obrońca Grodna i Antoni Marcinkiewicz, żołnierz AK

– Żyjemy dzisiaj w bardzo trudnych czasach. Ale jestem pewien, że to się zmieni i przyjdzie czas, gdy będziemy mogli otwarcie i godnie uszanować pamięć obrońców Grodna – powiedział Sienkiewicz.

Kwiaty i wieńce zostały złożone również na cmentarzu wojskowym przy ulicy Biełusza w Grodnie.

Andrzej POCZOBUT

«Sowieckaja Biełarusija» o polskich oprawcach

Rocznicę agresji ZSRR na Polskę gazeta «Sowieckaja Biełarusija» organ prasowy administracji prezydenta uczciła artykułem o tak zwanym «powstaniu skidelskim». Jest to już czwarty artykuł na ten temat w ciągu pół roku zamieszczony w «prezydenckiej gazecie».

«Powstaniem skidelskim» historiografia radziecka nazywa mordy policjantów, oficerów Wojska Polskiego oraz osadników, dokonane przez komunistyczne bojówki w Skidlu we wrześniu 1939 roku. Rzeź w Skidlu zaczęła się jeszcze przed wejściem Armii Czerwonej. Na wieść o natarciu bolszewików byli działacze Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi zaczęli przygotowywać się do tryumfalnego spotkania «wyzwolicieli». Podobne działania odnotowane były na terenie całej dzisiejszej zachodniej Białorusi. W niektórych miejscach uzbrojeni komuniści i



Paweł Jakubowicz naczelny «Sowieckaj Biełarusii» wciąż myśli o «powstaniu skidelskim»

miejscowi kryminaliści zaczęli mordować Polaków. Najbardziej drastycznych mordów dokonano właśnie w Skidlu. Przejąwszy kontrolę nad miastem, komuniści rozpoczęli «czystkę» – zabijali osoby związane z państwem polskim – oficerów, policjantów, osadników… «Powstańcy» też wykorzystywali powstały zamęt do prywatnej zemsty. Zagrożony mógł być każdy, kto wcześniej się naraził komunistom i kryminalistom.

Jednak prezydencka «Sowieckaja Biełarusija» przedstawia zupełnie inny bieg wydarzeń.

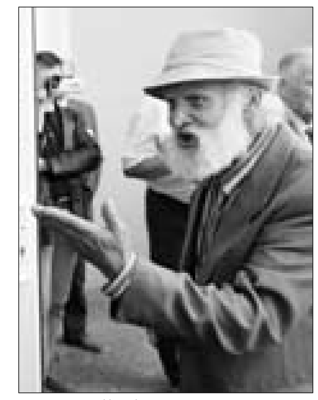
– Przejście polsko-radzieckiej granicy przez Armię Czerwoną było słusznym krokiem władz radzieckich, a wrześniowe powstanie stanowiło wynik rewolucyjnej sytuacji, jaka dojrzewała od dawna – te słowa ostatniego żyjącego uczestnika prosowieckiej rebelii w Skidlu koło Grodna, Pawła Czabatarewicza cytuje w artykule «Imiona na marmurowej tablicy» «Sowieckaja Biełarusija».

«Sowieckaja Biełarusija» nazywa «skidelskich powstańców» romantykami, zaś polskich żołnierzy, którzy zaalarmowani przyszli na pomoc ludności Skidla – oprawcami. Gazeta przytacza drastyczne opisanie jak Polacy mieli torturować «powstańców». Według «Sowieckiej Biełarusii» z rąk Wojska Polskiego zginęło 31 «powstańców». Jak podaje «Sowieckaja Biełarusija», powołując się na raport prokuratora, do stłumienia rebelii wystarczyło oddziału z 70 żołnierzy. Polscy historycy uważają «powstanie skidelskie» za wystąpienie dywersyjne, organizatorami którego były sowieckie służby specjalne. Tę wersję potwierdza fakt, że oprócz dwóch raportów prokuratorów do władz komunistycznych żadnych innych dokumentów dotyczących «powstania» w Narodowym Archiwum Białorusi nie znaleziono. Te dokumenty mogą się znajdować w archiwum KGB… A tam nawet «Sowieckuju Biełarusiju» nie wpuszczają.

APO

...Ludzie sami prosili, żebym pisał dalej

Pod koniec lata w Białymstoku został wydany tomik wierszy pt. «U progu Ojczyzny» grodzieńskiego poety Leona Podlacha. Niebawem ma się odbyć prezentacja książki w Polsce, a później jest planowa i białoruska prezentacja tomika wierszy. O swoich wierszach oraz źródłach inspiracji w rozmowie z Głosem opowiada Leon Podlach.



Leon Podlach

– W świeżo wydanym tomiku swoich wierszy napisał Pan, że to pierwszy tomik w Pana życiu i «chyba ostatni». Skąd ten pesymizm?

– Dlatego, że jestem już w takim wieku, który napawa pesymizmem. Dużo przeżyłem, sporo widziałem. Moja droga już dobiega końca, jestem na krawędzi życia, pewnie niedługo dostąpię bram nieba. Co dotyczy moich wierszy, wydanych w Białymstoku, to 15 lat musiałem na to czekać. Przecież kilka razy zwracałem się do władz tamtego ZPB i zawsze dostawałem kopniaka. Niektórzy nie uważali mnie za poetę, inni próbowali mnie uczyć pisania wierszy! Teraz dzięki Związkowi Polaków na Białorusi, dzięki rzeczywistemu Polskiemu Związkowi oraz białostockiej «Wspólnocie Polskiej» udało się wydać moje wiersze. Ciężko było i tyle czasu to trwało, dlatego trudno mi jest być optymistą...

– Tym bardziej powinien być Pan zadowolony z tego, że wiersze wreszcie zostały wydane w oddzielnej książce. Przecież Pan publikuje wiersze od 1991 roku, a w zbiorze «U progu Ojczyzny» mogła się zmieścić tylko mała część Pańskiej twórczości.

– Ja mam dużo więcej utworów poetyckich. Do Białegostoku wysłałem aż cztery zeszyty. No a to, że redaktor Jan Leończuk wybrał akurat te wiersze, to na to już nic nie poradzę. Wiersze, wydane w tej książce, są z ostatnich lat, nie ma tam wcześniejszych utworów. Oczywiście, jestem bardzo zadowolony z wydania tego tomiku wierszy. Jestem bezgranicznie szczęśliwy. Ale i zakłopotany, bo muszę odpracować zaufanie tych wszystkich, którzy mnie wspierali, na różne sposoby promowali moją twórczość. Cieszę się niezmiernie, że doceniono moją twórczość, chcę się tym podzielić ze wszystkimi. Mam pomysł, właściwie mam jeszcze dużo pomysłów...

– Na pewno jednym z pomysłów jest zorganizowanie prezentacji książki?

– Tak, 25 września odbędzie się prezentacja w «Książnicy Podlaskiej» w Białymstoku. Potem może spróbuję zrobić prezentację na Białorusi, choć na pewno nie będzie to łatwe. Chciałbym, żeby u nas też prezentacja się odbyła, bo już ludzie się pytają, gdzie można mój tomik kupić i nie wiem, co im na to odpowiedzieć. Niedawno byłem w Polsce, w Krasnymstawie na warsztatach malarsko-poetyckich. Zdumiało mnie, że tam ludzie bardzo mało o nas wiedzą, o naszej sytuacji tu, na Białorusi. Musiałem tłumaczyć ludziom jak my tutaj żyjemy, bo nic kompletnie o nas nie wiedzą. Zachwycili się moimi wierszami, mówili, że moja twórczość wywarła na nich spore wrażenie. Bo w Polsce teraz jest demokracja, nie ma takiej presji jak u nas, tego ucisku, łamania praw człowieka i obywatela. Na Białorusi obserwujemy to na co dzień, dlatego niekiedy z niedowierzaniem w Polsce ludzie słuchają opowieści o naszym życiu.

– Jak Pan uważa, pańska twórczość potrzebna jest ludziom?

– Pamiętam kiedyś dawno temu, na wieczornicy poświęconej sybirakom, przeczytałem swój wiersz «Rok 40. nastąpił» o tym jak wieziono matkę-Polkę z dzieckiem w nocy, w 40-stopniowy mróz. Wieziono ją w nocy do Grodna, gdzieś z okolic, żeby przetransportować dalej, na Wschód, i dziecko zmarło. Czytałem ten wiersz oraz inne, a juz po spotkaniu, na ulicy podszedł do mnie młody chłopak i podziękował za ten wiersz, tak go wzruszył. Nieraz po przeczytaniu moich wierszy ludzie prosili, żebym pisał dalej. I to mimo tego, że moje wiersze nie były drukowane. Kiedyś trzy lata moje wiersze leżały w szufladzie w «Głosie»...

– Niemożliwe?

– Jak już mówiłem, mnie przecież nie uważano za poetę, bo mi cały czas chodziło o ZPB. Żeby związek był prawdziwą wspólnotą Polaków. Zawsze miałem swoje zdanie. Dlatego mnie nie puszczali na zebrania, a jak już, to nie dopuszczali do słowa. Taka sytuacja zmusiła mnie do pisania, bo inaczej nie mogłem się wypowiedzieć, bo mnie nie dopuszczano do głosu. Moimi wypowiedziami stały się wiersze.

– Czyli jednak jest Pan buntownikiem!

– Nie byłem nigdy w opozycji do polskości, o co mnie niekiedy się posądza. Zawsze piastowałem tę polskość. Może ktoś mnie postrzega jako buntownika, ale moje wiersze nie są buntownicze, to tylko rzeczywistość! Przecież to nie jest mój wymysł – to jest nasza rzeczywistość przeze mnie wylana na papier. Nie mogłem ścierpieć, musiałem napisać o wielu rzeczach.

– To może jeszcze coś optymistycznego na koniec.

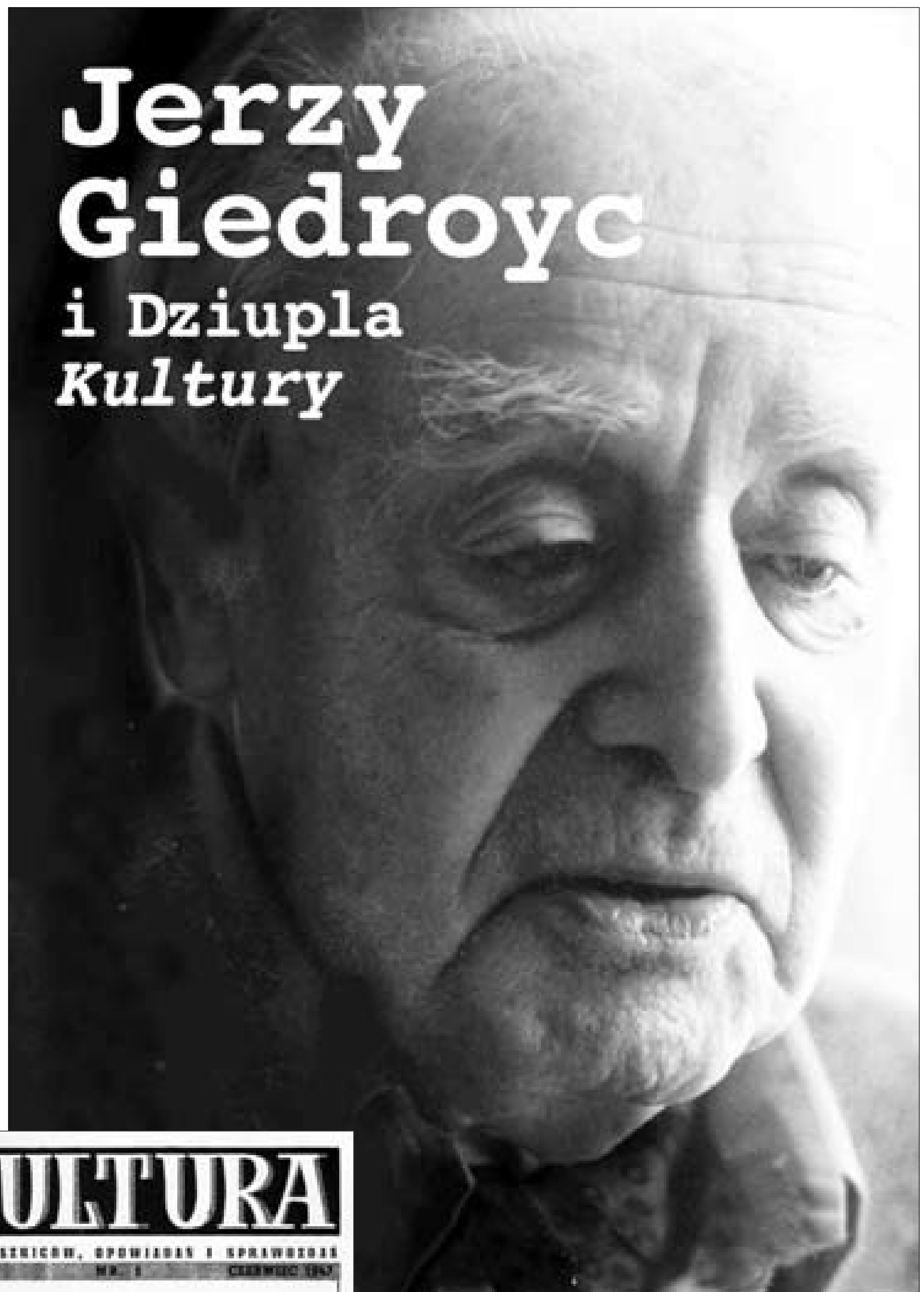
– Mój optymizm polega na tym, że w waszym dzisiejszym biurze spotykam młodych ludzi. Odważnych młodych ludzi, którzy już są zahartowani, i to jest przyszłość polskości na Białorusi. Tyle wycierpieliście. Jesteście Bohaterami, kiedyś bohaterstwo polegało na milczeniu, a wy już nie milczycie. Nie boicie się odważnie mówić o tym, co wam leży na sercu. Dziękuję wam za to.

Igor BANCER

Człowiek legenda

Rok 2006 został ogłoszony w Polsce rokiem Jerzego Giedroycia

W tym roku minęła 100. rocznica urodzin naszego wybitnego rodaka – Jerzego Giedroycia, założyciela i kierownika Instytutu Literackiego w Paryżu, twórcy miesięcznika «Kultura» i kwartalnika «Zeszyty Historyczne». Przypomnijmy jedną z najbardziej niezwykłych biografii XX wieku – człowieka nazywanego Księciem Niezłomnym albo Prawdziwym, rasowym Redaktorem, który był rzecznikiem pojednania i sojuszu między Polską a Litwą, Ukrainą, Białorusią i Rosją.



Jerzy Giedroyć pochodził z książęcego rodu pieczętującego się herbem Hippocentaurus. Urodził się 27 lipca 1906r. w Mińsku Litewskim (obecnej stolicy Białorusi) w rodzinie Ignacego Giedroycia – farmaceuty i Franciszki Starzyckiej. W latach 1916-1918 pobierał nauki w moskiewskim gimnazjum, stykając się po raz pierwszy z językiem i kulturą rosyjską. Część I wojny światowej spędził w Piotrogrodzie, stamtąd powrócił do Mińska, gdzie uczęszczał do gimnazjum prof. Massoniusa.

W 1919r. rodzina Giedroyciów wyjechała do Warszawy, gdzie Jerzy ukończył gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. Do jego kolegów ze szkolnej ławy należeli m.in.: Stanisław Żeleński, syn Tadeusza Boya-Żeleńskiego. W latach 1924-1929 studiował prawo, a następnie w latach 1930-1931 historię na Uniwersytecie Warszawskim.



W 1928r. rozpoczął pracę w biurze prasowym Rady Ministrów, następnie został sekretarzem ministra rolnictwa. Równolegle z działalnością polityczną rozwijał pracę redaktorską: od 1930r. był redaktorem «Dnia Akademickiego», będącego początkowo dodatkiem tygodniowym do «Dnia Polskiego», następnie samodzielnym pismem pod nazwą «Bunt Młodych». W roku 1937 «Bunt Młodych» zmienił nazwę na «Polityka» i zaczął się ukazywać jako tygodnik. Poglądy pisma były m.in. następujące: Naród ponad państwem; Niechęć do partii politycznej i idea ponadpartyjności w życiu publicznym; Praworządność w państwie prawa; Poprawne stosunki z mniejszościami narodowymi; Równość wszystkich klas społecznych. Wśród współpracowników i autorów: bracia Adolf i Aleksander Bocheńscy, Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy, Stefan Kisielewski, Czesław Miłosz, Stanisław Swianiewicz, Konstanty Troczyński, Józef Winiewicz, Ryszard Wraga.

Po wybuchu II wojny światowej wraz z rządem RP znalazł się w Bukareszcie, gdzie został sekretarzem Rogera Raczyńskiego, który sprawował funkcję ambasadora polskiego w Rumunii. Po likwidacji ambasady wyjechał do Palestyny, gdzie wstąpił do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Uczestniczył w kampanii libijskiej i walkach o Tobruk.

W latach 1943-1944 był kierownikiem Wydziału Czasopism i Wydawnictw Wojskowych Biura Propagandy II Korpusu Polskiego, a w 1945r. dyrektorem Departamentu Europejskiego Ministerstwa Informacji Rządu RP w Londynie.

W 1946r. wraz z Józefem Czapskim, Gustawem Herlingiem-Grudzińskim oraz Zofią i Zygmuntem Hertzami założył w Rzymie dla demobilizowanych żołnierzy – Instytut Literacki. Kierownikiem instytutu mianował Giedroycia gen. Władysław Anders. Rok później ukazał się pierwszy numer kwartalnika «Kultura». W tymże roku Giedroyć przeniósł się do Francji, najpierw do Paryża, a następnie do Maisons Laffitte, gdzie rozpoczął już wydawanie «Kultury» jako miesięcznika.

«Kultura» od samego początku była inna – przez swą otwartość, tolerancję, była czymś rewelacyjnym. Stała się jedyną okazją do dyskusji o Polsce na tle epoki, w konkretnych warunkach. Giedroyć podkreślał, że nie możemy się ograniczać do pielęgnowania ostracyzmu, zapominać o tym, że Polacy, niezależnie od sytuacji politycznej dużo tworzą, choćby przez sam fakt swojej pracy. Otwarta postawa «Kultury» mówiąca, że należy z uwagą odnosić się do spraw zachodzących w kraju była jedyną postawą realistyczną. Były głosy, że działanie Giedroycia cechuje romantyzm, który tak naprawdę okazał się realizmem.

«Kultura» stanowiła pewną ostoję – znak, że Polska nie jest Polską Gomułki, Gierka, Jaruzelskiego. Pismo tworzyło opinię publiczną, obalało stereotypy myślenia o Polsce, również wśród Francuzów. Było ważne dla polskiej opozycji, która mogła tu publikować w sposób wolny, bez ograniczeń. Był to ważny ośrodek przepływu myśli politycznej.

Pismo wydało ogromną ilość doskonałych piór – Andrzej Bobkowski, Jerzy Stempowski, Konstanty Jeleński, Melchior Wańkowicz, Józef Czapski, Gustaw Herling – Grudziński, Juliusz Mieroszewski. W późniejszych czasach Kisielewski. To są rezultaty działalności Giedroycia. «Kultura» była magnesem, ściągającym wybitne umysły o największej wrażliwości. Giedroyć promował wybitnych pisarzy, bez niego światła dziennego nie ujrzałby prawdopodobnie dojrzały Witold Gombrowicz, czy Czesław Miłosz. To wszystko stworzyło panteon polskich piór, nie tylko publicystycznych, także literackich.

Jerzy Giedroyć zmarł 14 września 2000r. w Maisons Laffitte pod Paryżem. Po jego śmierci, zgodnie z jego życzeniem, «Kultura» przestała wychodzić. Ostatni numer ukazał się w październiku 2000r.

Oto kilka wypowiedzi, zanotowanych w dniu śmierci Jerzego Giedroycia.

Leszek KOŁAKOWSKI: – Mam wobec Jerzego Giedroycia nadzwyczajny szacunek (…) umiał zawsze – nawet jeśli to budziło ostre reakcje – sprzeciwiać się popularnym opiniom i stereotypom, np. potrafił powiedzieć: «Drodzy rodacy, nie wrócimy już do Wilna i Lwowa, trzeba z tego zrezygnować», co dla wielu było szokujące. Lecz takie stanowisko pomogło nam ułożyć stosunki ze wschodnimi sąsiadami. Giedroyć walczył też ze stereotypami typowymi dla polskiego życia emigracyjnego, bo wiedział – wbrew temu, co głosiła większość emigracji – że Polacy nie dzielą się na garść sprzedawczyków i tych, co z szablą rwą się do boju. Wiedział, jaka naprawdę jest Polska i, kiedy trzeba było, nie szczędził jej gorzkich słów. Umiał też krytykować «Solidarność», choć zdawał sobie sprawę z jej znaczenia. Był odważnym, dzielnym i mądrym człowiekiem, którego wkładu do naszej kultury wprost przecenić nie sposób.

Tadeusz MAZOWIECKI: – To była bardzo ciekawa osobowość, której «Kultura» zawdzięcza to, że była pismem wielostronnym i otwartym, przede wszystkim na inteligentną myśl polityczną, a równocześnie jej Redaktor, utożsamiający się całkowicie z pismem, głosił poglądy całkowicie arbitralne. W stosunku do «Solidarności» z początków 1989r. był krytyczny i gorzki. Sądził np. że w obozie solidarnościowym nie istnieją wielcy politycy – to musiało wielu spośród nas boleć. Ale sądzę, choć nie wiem, czy Jerzemu Giedroyciowi na tamtym świecie to się spodoba, że ma prawo do wielkiej satysfakcji z tego, co się w Polsce stało i co jest dobre.

Stanisław LEM: – Znane porzekadło, że nie ma ludzi niezastąpionych, w Jego wypadku nie jest prawdziwe. On jest niezastąpiony. Zasięg oddziaływania niestrudzonych prac Giedroycia jeszcze nie został ogarnięty, ponieważ jest tak wielowymiarowy, jak ledwie z dali dostrzegany górski masyw. „Zeszyty Historyczne», wszystkie książki emigracyjne, które wypromował, „Dziennik» Gombrowicza, który by nie powstał bez Niego, niepoliczalne utwory prozą i wierszem, niedostępne dla żyjących w PRL-u, które On głównie ratował przed unicestwieniem. Traktowanie jadem, ogniem, kłamliwymi pomówieniami, jakoby wspierany był w swojej działalności przez CIA, przez tak zwane «wrogie PRL-owi ośrodki», podsuwanie Mu sfałszowanych patriotów, co wracali do kraju, żeby Go szkalować – wszystkie akcje skierowane przeciwko Niemu znosił ze zdumiewającą siłą, spokojem i cierpliwością. Nie ominęły Go również, niestety, także obelgi rozgłaszane w wolnej Polsce, ponieważ nic w naszym kraju nie ma tak uporczywej i tak nośnej siły, jak głupota i nienawiść. Dla mnie nie ulega wątpliwości, że całą sprawę ojczystą dźwigał w gruncie rzeczy sam jeden i że dzięki temu wolno Go, odrzucając wszelkie znamiona przenośni, nazwać Księciem Niezłomnym.

Czesław MIŁOSZ: – Chciałbym, żeby w tym, co powiem o Jerzym Giedroyciu, znalazło się coś przydatnego dla młodych pokoleń. Młodym niesłychanie trudno wyobrazić sobie epokę, w której działał. A życie Giedroycia trwało długo i był on człowiekiem kilku epok. Kiedy Giedroyć tworzył we Włoszech swój dom wydawniczy i pismo «Kultura», ludzie od Andersa stanowili jego klientelę. Przekonanie Giedroycia, że trzeba przezwyciężyć wzajemne resentymenty i nienawiści, narosłe pomiędzy Polakami a Ukraińcami, Litwinami, Białorusinami, i że należy w tym celu wyrzec się Lwowa i Wilna, natrafiało na niesłychanie wrogą opinię emigrantów pochodzących z tamtych ziem. Lansował jednak swoją linię z uporem i obecne stosunki między Polską a sąsiadami w dużym stopniu są wynikiem jego działalności. Pracowała w tym kierunku niezliczona ilość artykułów w «Kulturze», nie mówiąc już o takim przedsięwzięciu, jak drukowanie książek ukraińskich.

Władysław BARTOSZEWSKI: – Mimo kontrowersyjności niektórych jego poglądów, ceniłem niezmiernie oryginalność i niezależność jego sądów, odwagę myślenia, nieustające zaangażowanie w sprawy, które uważał za najważniejsze. W wielu dziedzinach położył wielkie zasługi, nie jest dotąd wystarczająco znany choćby jego zakulisowy wkład w wyjednanie przychylnej opinii noblowskiego jury, zarówno w przypadku literackiej nagrody Nobla dla Miłosza w 1980r., jak i nagrody pokojowej dla Wałęsy w 1983r. Jerzy Giedroyć drażnił wielu, niekiedy świadomie, ale równocześnie pobudzał do myślenia. Nie mogłem się pogodzić z wieloma jego sądami, dotyczącymi Kościoła czy polskiego życia politycznego w ostatnim dziesięcioleciu, z jego kategorycznie negatywnym (na płaszczyźnie politycznej) stosunkiem do Stanów Zjednoczonych, ale będzie mi go niesłychanie brakowało. Dalsze życie polityczne i intelektualne wielu Polaków bez Jerzego Giedroycia bardzo trudne jest do wyobrażenia.

Wojciech KARPIŃSKI: – Gdy umierał, przeżył o trzy lata księcia Adama Czartoryskiego. Od dziesięcioleci było jasne, że ich dokonania można porównywać. O Giedroyciu powiedzieć by trzeba, że to Czartoryski o szerszym polu działania, bo przekształcił fundamentalnie polską politykę i kulturę, i splótł je nierozdzielnie, a przede wszystkim, że to Czartoryski, którego plany i ambicje się spełniły. Epilogiem działania domu «Kultury», choć nie tak wspaniałego jak Hôtel Lambert na Wyspie Świętego Ludwika, jest przecież niepodległa Polska w sytuacji geopolitycznej, jakiej nie mieliśmy od lat kilkuset, tkwiąca w Europie Środkowowschodniej o demokratycznych i – w miarę stabilnych – strukturach państwowych, mająca uregulowane stosunki z niepodległą Litwą, niepodległą Ukrainą, niepodległymi Czechami, niepodległą Słowacją, demokratycznymi i zjednoczonymi Niemcami, Rosją wolną od komunizmu.

Iness TODRYK

Moja straszna podróż

Komendantem w Podbłociu był Bronisław Wieliczko. Przed wojną uczył się w szkole w Wołkowysku. Pochodził z zamożnej rodziny, ziemi mieli około 15 hektarów. Wieliczko był w partyzantce i w maju 1947 roku przyjął również mnie do AK. Dostałem pseudonim Rekin.



Feliks Jaśkiewicz



«Wyzwoliciele»

Urodziłem się we wsi Podbłocie w 1929 r. Ojciec miał 2,5 ha ziemi i trochę łąki. To było bardzo mało. Koń, krowa, 2-3 owieczki – to było całe nasze gospodarstwo. Rodzina też nie duża była – ojciec, matka, ja i brat. Jednak nie mogę powiedzieć, że źle się nam powodziło. Do szkoły poszedłem w 1938 roku. W tym czasie przenieśliśmy się na kolonię, która była niedaleko Podbłocia. Na zimę przychodziłem do Podbłocia, mieszkałem u gospodarza, a resztę roku mieszkałem na kolonii i do szkoły chodziłem pieszo.

Orzełki na mundurze

Gdy wybuchła wojna z Niemcami, mój ojciec Józef Jaśkiewicz został zmobilizowany do wojska. Walczył z Niemcami, a po 17 września, kiedy na Polskę napadła Rosja – i z Rosjanami. U nas wtedy mówili na Hitlera – Smok, a na Stalina – Lucyfer. I tak Polska znalazła się pomiędzy dwoma ogniami. Po klęsce ojciec wrócił do domu. Pamiętam poszliśmy z nim do sąsiedniej wsi. Ojciec był w mundurze polskim, a w drodze nas zatrzymali ludzie z czerwonymi opaskami.

– No, co? Już odsłużyłeś? – pyta jeden z nich ojca i już nastawia na niego karabin. To byli miejscowi komuniści. Teraz oni byli wielkimi panami. Bardzo się bałem. Ojciec na guzikach munduru wojskowego miał polskie orzełki. Więc ci komuniści przewrócili go i kawałkiem kamienia zaczęli wycierać te orzełki. Byli uzbrojeni. Ja stałem obok i płakałem. Myślałem, że będą bić mego ojca. Jednak nie bili. Tylko dali nogą w tyłek…

Za Sowietów staliśmy się «draulanymi Palakami» «drewnianymi Polakami», bo tak nas zaczęto nazywać.

Po powrocie do domu, ojciec się ukrywał. W domu obok pieca zbudowaliśmy schron, tam się chował. Jak tylko się zjawią enkawudziści, to ojciec – prędko do tego schronu. W ten sposób udało się mu uniknąć aresztowania. Moi wujkowie, Jan Szostak i drugi – niestety imienia już nie pamiętam – o nazwisku Horodok, zostali wywiezieni. Obydwaj byli w legionach Piłsudskiego. Za to dostali od polskiego rządu ziemię. Za to też Sowieci ich wywieźli.

Za Sowietów chodziłem do tej samej szkoły. Za Niemców już szkoły nie było. Miejscowe podziemie pozwoliło przywrócić nauczanie, więc chodziliśmy do «podziemnej szkoły». Nauczycielami byli swoi ludzie, którzy ukończyli gimnazjum. Jednak wielce edukowanych wśród nich nie było.

Pseudonim Rekin

W czasie niemieckiej okupacji powstała polska partyzantka – Armia Krajowa, która większego zła Niemcom nie robiła. Chodzi o to, że za jednego Niemca ginęło dużo ludzi. W związku z tym akowcy prawie nie działali. Była u nas też sowiecka partyzantka. Ciekawe, że AK z nimi miało normalne stosunki. Zapraszali akowców do siebie, a ci odpowiadali: «A po co? Przecież u nas swoje państwo i swoi ludzie.» Jednak walk praktycznie nie było. Ludzie nie mieli jakichś złudzeń co do Sowietów. Tak się też i stało. Kiedy przyszli, to od razu zjawiło się NKWD. Zaczęto polować na partyzantkę polską. Zaczęli szukać, kto należał do AK, kto im pomagał… Tu były całe dywizje NKWD, przez cały czas przeczesywali lasy. Akowcy jednak niemal wszyscy przeszli «do Polski». Ludzie spodziewali się, że Ameryka nam pomoże i że tych «ganucznikau» przepędzi. Część partyzantów postanowiła nie wyjeżdżać, a zostać tu. Ukrywali się. Ci, co nie byli zdekonspirowani, zostawali w domach.

Komendantem w Podbłociu był Bronisław Wieliczko. Przed wojną uczył się w szkole w Wołkowysku. Pochodził z zamożnej rodziny, ziemi mieli około 15 hektarów. Wieliczko był w partyzantce i w maju 1947 roku przyjął również mnie do AK. Dostałem pseudonim Rekin. Chodziłem na zwiady i informowałem komendanta, gdzie, ile żołnierzy NKWD, co robią itd. On zaś przekazywał informacje dalej. W lesie u nas odbywały się ćwiczenia. Informowano o takich ćwiczeniach i człowiek szedł do lasu, a dalej jak w wojsku – strzelać i tak dalej.

Areszt

Jednak Wieliczko w 1948 roku został aresztowany. Przewieziono go do więzienia w Grodnie. Wkrótce potem zostałem aresztowany i ja. Przyjechali po mnie. Był dzień 13 lipca 1948 roku.

– Taki a taki? – pytają.

Odpowiadam, że tak.

– To się zbieraj, bierz ze sobą chleba na trzy dni, żebyś nie był głodny.

Tak zostałem aresztowany. Popędzono mnie do Wołkowyska. Po kilku dniach – do pociągu i do Grodna. Tak znalazłem się w grodzieńskim więzieniu. Na przesłuchania wzywano nocą. Był tam pokój dla przesłuchań. Śledczy się zmieniali i bardzo męczyli. Jeden taki, kiedy mnie katował, to przez cały czas mówił: «Ile będziesz żył, to tego nie zapomnisz.»

A ja myślałem, na pewno nie zapomnę, ale czy przeżyję. W naszej sprawie na ławie oskarżonych znalazło się 11 osób. Sąd odbywał się w Grodnie. Wszyscy dostaliśmy po 25 lat łagrów. Gdy usłyszałem, że dostałem 25 lat, zapytałem prokuratora: «Dlaczego mnie, młodemu, daliście taki duży wyrok? Przecież muszę się uczyć.» Odpowiedział mi: «Ty jesteś obywatelem sowieckim.»

A ja mu: «Do 1939 roku byłem obywatelem Polski. A teraz już nie wiem, jakim obywatelem jestem. Ale jestem Polakiem.»

Wtedy on do mnie: «Ty wiedziałeś o wszystkim, ale nie przyszedłeś do organów i nie poinformowałeś o bandzie. Dlatego otrzymałeś tyle jak wszyscy.»

Po wyroku jeszcze około miesiąca spędziłem w grodzieńskim więzieniu. W celi ze mną byli sami polityczni. Pamiętam, że z Podbłocia ze mną byli Jan Kowalewicz oraz Józef Jaśkiewicz. Z grodzieńskiego więzienia przewieziono mnie do Orszy, a następnie zostałem przewieziony do Mordwińskiej SSR. Stacja nazywała się Poćma. Znajdował się tam «pieresylny» łagier o nr 18, w którym więźniów zazwyczaj trzymano około miesiąca. A następnie wysyłano ich do innych łagrów. Pracowałem w przemyśle leśnym: wycinaliśmy, cięliśmy, spławialiśmy las…

Uciekali najbardziej odważni

Wśród więźniów było dużo Litwinów i Ukraińców. Byliśmy z nimi w dobrych stosunkach. O co mieliśmy się kłócić? On ma 25 i ja mam 25 lat. Były próby ucieczki, przede wszystkim podczas pracy. Decydowali się na to ludzie odważni. Wiosną 1952 roku w łagrze w Karagandzie byłem świadkiem udanej ucieczki. Dwaj polityczni związali kierowcę samochodu. Podjechali do strażnicy, przebili ogrodzenie. To się wszystko działo na oczach innych więźniów. Samochód wjechał na górę, przejechał niedużą rzeczułkę i się skrył. Od razu zaczęła się pogoń. Jednak nie zdołali ich ująć. Z Karagandy zdołali dojechać do Pietropawłowska. Tam nawet się zatrudnili do pracy. Jednak po 7 miesiącach ich ujęto. Przywieziono ich do łagru w Karagandzie, by pokazać innym więźniom.

– Jak będziecie uciekać, to i was też złapiemy – powiedzieli. Nie wiem, gdzie potem ich wywieziono.

Wkrótce potem zmarł Stalin. Obudzili nas w nocy. Wszystkich wyprowadzono na korytarz. Myśleliśmy, że nas rozstrzelają.

– Straciliśmy wielkiego wodza – oświadczył jeden z konwojentów.

Zrobiło się wesoło. Bo przecież przed chwilą myśleliśmy, że nas pozabijają. Jednak nie wszyscy uwierzyli. Następnego dnia, kiedy prowadzono nas do pracy w miasteczku, w internacie studenckim zobaczyliśmy żałobne flagi, portrety Stalina itd. Dopiero wtedy naprawdę uwierzyliśmy, że Stalin rzeczywiście umarł.

W Karagandzie ze mną był akowiec o nazwisku Bieły. Pochodził z kolonii Leonowskiej, która znajdowała się obok Strubnicy.

Po śmierci Stalina zostałem przewieziony do Omska. W tym czasie władzę już objął Chruszczow. Zaczęły się zmiany. Przede wszystkim zaczęto lepiej karmić i dawać więcej chleba. Potem zdjęto z nas numery. Za Stalina każdy więzień miał numer na ubraniu. Aż tu pewnego razu wyprowadzono wszystkich więźniów, a konwojenci zaczęli nożami numery obcinać. Zrozumieliśmy, że coś się dzieje w kraju, że zachodzą jakieś zmiany. Potem pojawiły się «łarki», gdzie można było kupić jedzenie. Doszło do tego, że można było nawet wódkę kupić w łagrze. Przemycali ją tak zwani «wolnonajemni» pracownicy, którzy nie byli więźniami, ale pracowali w łagrze. Bo każdy łagier był wielkim przedsiębiorstwem.

Pewnego dnia mieliśmy zebranie w stołówce. Kierownictwo łagru oświadczyło, że nie jesteśmy już więźniami. To był 1956 rok. Potem grupami zaczęli zwalniać. 10-15 osób niemal codziennie wychodziło na wolność. Zbierał się sąd i na nowo rozpatrywał sprawę. Mnie z 25 lat zostawiono 7, czyli te, co odsiedziałem.

Z powrotem do domu

24 marca 1956 roku zostałem zwolniony. Dali mi zaświadczenie, pieniędzy na drogę i pojechałem z powrotem do Podbłocia. Trochę się bałem wychodzić z więzienia, bo za tyle lat się przyzwyczaiłem być tu. Jednak wyszedłem. Więzienie było w centrum Omska. Zapytałem przechodniów jak trafić na dworzec kolejowy. Okazało się, że był niedaleko. Na dworcu kupiłem wódki. Nieoczekiwanie spotkałem kolegę, też akowca z Brześcia. Razem z nim tę butelkę wódki wypiliśmy. Potem pojechaliśmy razem do Moskwy, następnie do Mińska, a stamtąd już do domu.

Tak się skończyła moja podróż. Straszna, czasem śmieszna, trudna… Uważano nas za wielkich polityków, bo przecież chcieliśmy zniszczyć władzę radziecką. Ja i wtedy mówiłem, i teraz mówię: nasza walka nie miała szans na zwycięstwo. Trzeba było w rządzie coś robić, na tym poziomie. A tak, jedni drugich po lasach ganiali. Nic z tego nie wyszło. Jednak to Sowieci nie mieli racji. Po co oni nas gnębili, po co moich wujków wywieźli?

Not. Andrzej POCZOBUT

Z torby listonosza

16 września minęła rocznica śmierci Zofii Sidorko z domu Wołyniec, wielkiej patriotki naszej ziemi, żołnierza ZWZ i AK, więźnia łagrów stalinowskich na «nieludzkiej ziemi».

Urodziła się 11 września 1923 roku we wsi Wojszczuki gminy Wasiliszki, szczuczyńskiego powiatu w wielodzietnej rodzinie rolników Jana i Marii Wołynców. W 1939 roku znalazła się w szeregach Polski Walczącej. Była pod dowództwem «Bladego», «Rydza», «Cygana» i legendarnego «Olecha». Ani nazwisk dowódców, ani nazw oddziałów nie znała. Jak sama określała «byłam w polskiej partyzantce». Pełniła obowiązki zwiadowca, łącznika, sanitariusza, a nawet żołnierza z bronią w ręku.

W 1947 roku wyszła za mąż za akowca Józefa Cydzika ze wsi Czaple wiewiórskiej gminy. W 1948 roku urodziła córeczkę, która miała słabe zdrowie i wkrótce zmarła. W 1949 r., po brawurowym rozbiciu sowieckiej jednostki w Wiewiórce przez oddział «Cygana», NKWD wychodzi na ślad działalności rodziny Cydzików i aresztuje ich.

Wojskowy trybunał w Grodnie, nie mając możliwości skazać na karę śmierci, wydaje wyrok 25 lat więzienia z konfiskatą mienia i odebraniem obywatelskich praw na 5 lat po ubiegu okresu kary. Karę odbywają w magadańskim obwodzie. Po śmierci Stalina sądy w więzieniach zmniejszają okres kary. W 1955 roku zostali zwolnieni. Pierwszym na wolność wychodzi mąż i wyjeżdża do Polski, gdzie zakłada nową rodzinę.

Zofia nadal zostaje w Magadanie, gdzie poznaje więźnia Ukraińca Iwana Sidorkę i w 1959 r. wyjeżdża w jego rodzinne strony, do Ługańska. W 1964 r. wychodzi za niego za mąż. Jednak stale tęskni za swoją ojczyzną. Po śmierci męża wraca do rodzinnej wsi Wojszczuki i zamieszkuje w ojcowskim domu. Tu z początku doznaje nieprzyjemności od władz. Jednak cicho znosi niesprawiedliwość. Z czasem upada na zdrowiu: zapada na nieuleczalną chorobę, odchodzi z tego świata.

Pokój jej duszy.

Piotr KUŹMICZ, wieś Kunieje

Gratulacje



Z okazji urodzin zdrowia, szczęścia i pomyślności
KAZIMIERZOWI TUMIŃSKIEMU
obrońcy Grodna i żołnierzowi Armii Krajowej życzą redakcje Głosu i Magazynu Polskiego.

Wszystko, co piękne i wymarzone niech w Twym życiu będzie spełnione.

Niech życie słodko płynie, a wszystko, co złe niech szybko minie.

Z okazji jakże pięknych Złotych Godów życzymy
JADWIDZE I HIPOLITOWI SZOTOM
abyście dalej szli przez życie, trzymając się mocno za ręce, zawsze uśmiechnięci, zawsze razem, zawsze pewni swoich uczuć. Niech dobry los się kłania w pas... Sto lat, sto lat jeszcze raz!

Koleżanki i koledzy

Z okazji urodzin
ZYGMUNTOWI PIEŁUCIOWI
moc najserdeczniejszych życzeń: zdrowia, wielu powodów do radości, dni bez chmur, ale za to pełnych pogodności, szczęścia, pogody ducha oraz opieki Matki Bożej.

Składa Zarząd Główny ZPB

W dniu urodzin
ANŻELICE ORECHWO
przesyłamy bukiet najserdeczniejszych życzeń: dużo zdrowia i radości, szczęścia w życiu i miłości, moc najpiękniejszych wrażeń. Odwagi i sił, by porywać się na cele i zmiany, które z pozoru wydają się trudne, a później wprost wymarzone, realizacji planów i nowych marzeń, i kolejnych natchnień – jak fal, które pchają statek do przodu.

Koleżanki i koledzy

W dniu urodzin
TADEUSZOWI ŁUKUCIOWI
życzymy dobrego zdrowia, szczęścia, dużo radości, pomyślności, wiele uśmiechów, a mało żałości, długich lat życia w szczęśliwości oraz błogosławieństwa Bożego.

Koleżanki i koledzy z oddziału ZPB w Sopoćkiniach

Z okazji urodzin kochanej żonie
JÓZEFIE KARNACEWICZ
wiązankę najserdeczniejszych życzeń: dużo zdrowia, szczęśliwych, pomyślnych, radosnych dni na długie lata życia, miłości od najbliższych, prawdziwych przyjaciół, pogody ducha, opieki Matki Bożej, błogosławieństwa Bożego oraz tradycyjnych 100 lat!!!

Składa mąż z rodziną

Szanownym
LUCYNIE WILNIEWCZYC
I MARIANNIE KUŹMICKIEJ
z okazji urodzin życzymy: nadziei w sercu, wiary w samą siebie, trafnych zrządzeń losu, wiele wrażeń i morza radości, spełnienia marzeń i miłości, grona prawdziwych przyjaciół, życzliwych ludzi na drodze życia oraz wszelkich łask Bożych.

Koledzy i koleżanki z Towarzystwa Twórców Ludowych

Z okazji urodzin
WALEREMU KAZUKIEWICZOWI
życzymy wszystkiego najlepszego, nadziei w sercu, wiary w samego siebie, trafnych zrządzeń losu, ile gwiazd na niebie, wielu wrażeń i miłości, sukcesów w życiu, dużo radości, spełnienia wszystkich marzeń oraz samych sukcesów w Twym życiu.

Zarząd Główny SZ ZPB oraz redakcja Głosu

Z okazji urodzin
ANNIE BOBRYCKIEJ
pragniemy złożyć najlepsze życzenia zdrowia, szczęścia, samych słonecznych dni, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym i zawodowym oraz wielu łask Bożych i opieki Matki Bożej na długie lata.

Koleżanki i koledzy

Z okazji narodzin
wnuka ADASIA,
który swoim przyjściem na świat uradował tak wiele osób, życzymy Marii Poczobut, aby rósł duży, silny i zdrowy, i żeby był dla Pani źródłem nieustającej radości.

Koleżanki i koledzy z oddziału miejskiego SZ ZPB w Grodnie

Szanownej
MARIANNIE RADZIUK
I HALINIE CIECHANOWICZ
z okazji urodzin moc najserdeczniejszych życzeń: dużo zdrowia, szczęścia na długie lata, pogody ducha, uśmiechu na twarzy, słonecznych promyków w pochmurne dni, opieki Matki Bożej

składają koleżanki i koledzy

Z okazji urodzin
WASYLOWI MARTYŃCZUKOWI
składamy najserdeczniejsze życzenia: szczęścia w życiu osobistym, satysfakcji w pracy, dobrego zdrowia, grona prawdziwych przyjaciół, życzliwych ludzi na drodze życia oraz opieki Bożej.

Koledzy i koleżanki z Towarzystwa Polskich Plastyków przy ZPB

Drogi i kochany
JERZY KRYSIN!
Sto lat z okazji jubileuszu urodzin, wiele przyjaciół i wielu sukcesów. Zdrowia, miłości, szczęścia, wiele powodów do radości, dni bez chmur, ale za to pełnych radości oraz wszelkich łask Bożych

życzy babcia Teresa Nowik

Szanowny
HENRYKU KACZYŃSKI!
W dniu urodzin życzymy zdrowia, szczęścia, pomyślności, sto lat życia, moc radości! Zdrowie wiecznie niech Ci służy, uśmiech stale miej na twarzy, niech się spełni o czym marzysz. Błogosławieństwa Bożego oraz opieki Matki Bożej.

Koleżanki i koledzy z oddziału miejskiego ZPB w Grodnie

W dniu urodzin
ANTONIEMU GIERBIEDZIOWI
najlepsze życzenia: dobrego zdrowia, szczęścia, pogody ducha, optymizmu, życzliwych ludzi, spełnienia marzeń oraz błogosławieństwa Bożego

składają koleżanki i koledzy z oddziału miejskiego ZPB w Grodnie

---

Szanowna
STEFANIO CHODKIEWICZ!
Niech ten radosny dzień urodzin na zawsze twe troski odsunie w cień i niech się śmieje do Ciebie świat, blaskiem szczęśliwych i długich lat! Zdrowia, pogody ducha oraz opieki Matki Bożej.

Stowarzyszenie Polaków – Ofiar Represji Politycznych

Z okazji urodzin
HIPOLITOWI SZOCIE
składamy moc życzeń: dużo zdrowia, szczęścia, pomyślności, pogody ducha, samych słonecznych dni w życiu i błogosławieństwa na długie lata.

Stowarzyszenie Polaków – Ofiar Represji Politycznych

W dniu urodzin
ANNIE MATYS
składamy wiązankę najserdeczniejszych życzeń: dobrego zdrowia, powodzenia w pracy i w życiu, spełnienia najskrytszych marzeń, szczęścia, miłości, pogody ducha, nadziei na lepszą przyszłość oraz wszelkiej pomyślności.

Koleżanki i koledzy z oddziału miejskiego SZ ZPB w Grodnie

ACKERMANN *na do widzenia*

Szacunek dla przyszłości



Grodno jest wszędzie, gdzie żyją grodnianie. W Polsce chyba nie ma zakątka, gdzie by ich nie było. A w warszawskim Domu Polonii nawet trzy spotkania się odbywają co tydzień. Działa tam towarzystwo im. Elizy Orzeszkowej, są grodnianie pod znamionami Mickiewicza, no i «niezrzeszeni». Nie ważne, co ich dzieli – łączy ich pamięć o jednym mieście i najczęściej również o tym samym czasie. W Polsce charakterystyczna jest mieszanina tęsknoty za Kresami z odrobiną patriotyzmu, który w czasach dzisiejszych wydaje się być wręcz ponadobowiązkowy zarówno w Mińsku, jak i w Warszawie czy też w Berlinie, i przeżywanie doznanych represji, które utożsamiają z dzisiejszymi prześladowaniami Polaków na Białorusi. Najbardziej konsekwentnym pod względem grodzieńskości jest Bohdan Horbaczewski, który mieszkając w Toruniu, nie tylko zbiera wszystko o nadniemeńskim mieście, ale i jeździ tam, kiedy tylko może. W Warszawie bywa obowiązkowo raz na miesiąc. Ma dobrą pamięć i wiele wie. Można powiedzieć, że jest epicentrum grodzieńskości.

Ale Grodno to nie tylko polska kraina pamięci. Wciąż żyją Żydzi grodzieńscy, którzy ocalali w pożodze wojennej i w większości wyjechali po wojnie. Dla nich pamięć o Grodnie, to jedynie ból. Nic nie może ich pocieszyć. Utrata całej rodziny oraz całego otoczenia, wszystkich kolegów z klubu sportowego lub harcerstwa trudno przezwyciężyć. A więc dla większości izraelskiego i amerykańskiego Grodna jest ono, jako punkt odniesienia, martwe, podobne do cmentarza, które może ożywia pamięć w momencie poświęcenia się jemu, ale na ogół pozostaje miastem martwych. Tak jest nawet dla tych niewielu żydowskich grodnian, którzy pozostali nad Niemnem. Żyją w martwym dla nich otoczeniu. Nie patrząc na to, Feliks Woroszylski, wnuk słynnego chirurga i syn dobrze niegdyś znanego poety komunistycznego, zaczął się interesować losem miasta dopiero po śmierci ojca. Od tamtego czasu zbiera pocztówki grodzieńskie i dziś posiada największą tego rodzaju kolekcję na świecie. Dla niego hobby nie jest przezwyciężeniem śmierci miasta, tylko ożywieniem pamięci, które tylko pozornie jest zwrócone ku przeszłości. Ale w istocie to Woroszylski, siedząc w Hamburgu, dba o przyszłość miasta, które nie dba o swoje korzenie.

Amiasto na tych pocztówkach jest tylko jedno. Nawet jeżeli można na niektórych dopatrzeć się żydowskiego kwartału lub zobaczyć Białorusinów na rynku czy Polaków pod Domem Strzelców, to miasto w pamięci tych i tamtych jest tylko częścią wspólnej całości. Tak jak dzisiaj, kiedy korzenie miasta są niszczone na oczach wszystkich jego mieszkańców, przeżywają wszyscy ci, którym zależy na Grodnie historycznym. Wypędzony Polak, ocalały Żyd czy historyk Białorusin w takim samym stopniu przeżywają brak szacunku dla tego miasta, które kochają. Jestem z nimi.

Felix ACKERMANN,
niezelazny@tut.by

Kochana prawnuczko
WIOLETKO KRYSIN!
W dniu urodzin pełnych radości najlepsze życzenia: pięknego słonka, smutków małych jak biedronka, zawsze uśmiechniętej buźki, mnóstwa słodkich całusków i spełnienia marzeń!!!

Życzy prababcia Teresa Nowik

Gorące życzenia z okazji urodzin
ALICJI KRYSTYNY IWAŃCZUK.
Wspaniałego zdrowia, szczęścia, pomyślności, miłości i radości od najbliższych, pogody ducha z nadzieją na pomyślne dalsze lata życia, wiele życzliwych i prawdziwych przyjaciół oraz wiele łask Bożych i opieki Matki Najświętniejszej

składają koleżanki i koledzy
z oddziału miejskiego ZPB w Grodnie

Z okazji urodzin Szanownemu
STEFANOWI ACZKASOWI
życzymy długich lat życia, szczęścia, dobrego zdrowia, spełnienia marzeń, pogody ducha, nadziei na lepszą przyszłość i ludzkiej życzliwości. Dni pełnych słońca i radości oraz wszystkiego, co najpiękniejsze i najmilsze w życiu.

Koleżanki i koledzy
z oddziału miejskiego ZPB w Grodnie

GŁOS
redaktor naczelny Andrzej Pisalnik,
tel. 8-0297878825,
e-mail: pisalnik@mail.ru

PISMO FINANSOWANE
ZE ŚRODKÓW SENATU RP